

chownie poruszone w dwóch artykułach" (s. 581 w. 42—43). Także i tu czytelnik nie dowiaduje się ani na czym rzekoma powierzchowność polega ani też, jak, wg opinii autora recenzji powinno wyglądać właściwe ujęcie zganionych opracowań. Wreszcie inny, wyjątkowo szczegółowo wypracowany, artykuł (o włókiennictwie) znajduje także ocenę podobną, jako „...dość ogólnikowy i pobieżny...” (s. 532 w. 35—36). Jak w przykładach poprzednich, tak i tu nie znajdujemy ani słowa uzasadnienia tej oceny. Jedyna zaś rzeczowa uwaga recenzenta, dotycząca folowania płótna gładzonymi stęporami (s. 400) jest właśnie błędna. Było tak, jak o tym napisał autor artykułu: w Wielkopolsce chłopci folowali płótno gładzonymi stęporami.

Brak jakichkolwiek uzasadnień dla formułowanych ocen ze strony recenzenta stawia czytelnika w dość kłopotliwej sytuacji. Albo powinien „na wiarę” przyjąć te subiektywne wartościowania i w takim razie implícite przyjąć, że autor recenzji jest równie dobrze zorientowany w szczegółowych zagadnieniach tkactwa co i kowalstwa, budownictwa i innych. Albo zwątpić w wartość takiej recenzji. I tak jest w omawianym tu przypadku. Nie mamy podstawy do przyjęcia założenia, że autorka recenzji zna się równie dobrze na włókiennictwie, co i na szczegółowej problematyce z innych specjalności. Okoliczność ta na pewno nie godzi w etnograficzne wartości prac autorki. Czytelnik ma jednak prawo wątpić w obiektywną wartość recenzji, w której autor podaje mu swoje subiektywne oceny.

W omawianej recenzji autorka z tym się nie liczy. Pochwaliwszy nie przypadkowo kilku autorów, a resztę mocno zganiwszy, podsumowuje te oceny, dla których nie znalazła rzeczowego uzasadnienia stwierdzeniem, że „...poziom poszczególnych artykułów... jest bardzo niejednorodny...” (s. 584). Wobec tego uważa za konieczne udzielić redaktorowi wydawnictwa rady, że „...należy dążyć do jak najlepszego ustalania z autorami charakteru ich opracowań”.

Powstaje oczywiste pytanie, co czytelnikowi ma dać taka recenzja? Czy tylko ma przekazać mu subiektywne przekonanie autorki, że recenzowana książka jest mierna, słaba? Czy tylko o to chodzi? Czy też może o to, że wytykana przez recenzentkę słabość niektórych opracowań dyskwalifikuje książkę w jej charakterze naukowym? Czy też może w jej charakterze popularno-naukowym? Z recenzji także to nie wynika.

Tak się złożyło, że piszący te uwagi jest jednym z współautorów recenzowanej książki. Ale jest także jednym z czytelników, którzy dział recenzyjny *Ludu*, czytają chętnie i dokładnie. Nie jest też zapewne odosobniony w tym, że pragnie w rzeczowej i fachowej krytyce widzieć czynnik twórczy, bodziec postępu w naszej dyscyplinie. Współautorzy recenzowanego tomu bynajmniej nie odczuwają zapotrzebowania na oceny łaskawą i komplementy nieuzasadnione. Tym mniej, że I-y tom „*Kultury*

ludowej Wielkopolski”, uzyskał już sporą liczbę recenzji fachowych i pozytywnych, krajowych i zagranicznych. Na ich tle krytyczna, a nawet w intencjach tak nieprzychylna ocena jak ta, o której tu mowa, mogła by mieć dla nas duże znaczenie z uwagi na zamierzone i realizowane dalsze tomy tego wydawnictwa. Oczywiście tylko wtedy, gdyby spełniała postulat, o których już była mowa. To bowiem decyduje o tym czy recenzja jest dobra czy nie. Wielotematycznych, etnograficznych monografii regionalnych w naszym kraju wydanie jeszcze sporo. Warto zatem zwrócić uwagę na zagadnienie techniki ich recenzowania.

T. Wróblewski

ODPOWIEDŹ RECENZENTKI

Zagadnienie pisania recenzji zarówno z prac zbiorowych, jak różnego rodzaju wydawnictw ciągłych posiada duże znaczenie i wartoby go poddać szerszej dyskusji. Tematyka prac tego typu z reguły przekracza zakres wiedzy szczegółowej jednego recenzenta. Podejmowano wiele prób recenzowania tego typu wydawnictw przez zespoły specjalistów, jednakże na ogół kończyły się one niepowodzeniem ze względu na niechętnie podejmowanie tej pracochłonnej i niewdzięcznej pracy¹. W wyniku tego stanu rzeczy specjaliści podejmują się tego typu recenzji najczęściej w przypadku, gdy czują się kompetentni w stosunku do tematyki części artykułów, zamieszczonych w danym wydawnictwie, a równocześnie zainteresowani innymi, nie odbiegającymi zbytnio od ściślejszej ich specjalizacji. Autorce piszącej różnego typu recenzje, tak o charakterze polemicznym, jak i sprawozdawczym, troska o uczciwe i rzetelne recenzowanie prac naukowych nie jest tak całkowicie obca, jak to sugeruje czytelnikom autor polemiki. Ona to właśnie nakazuje mi sprostowanie pewnych niedopracowań stylistycznych tekstu recenzji i wyjaśnienie nieдомówień.

Na s. 581 napisałam: „sprawy chłopskiego budownictwa w Wielkopolsce zostały dość powierzchownie poruszone w dwóch artykułach”... Zdanie to nie miało zawierać krytycznej oceny żadnego z tych artykułów. Chodziło tu o stwierdzenie, które wydawało mi się dość oczywiste, a widocznie oczywistym nie było, że żaden z tych artykułów nie omawia w sposób syntetyczny choćby w formie popularnonaukowej ogólnej problematyki wielkopolskiego budownictwa wiejskiego. Ani artykuł J. Burszty, ani obszerniejsze opracowanie T. Wróblewskiego, oparte przede wszystkim na etnograficznych badaniach terenowych, tego typu zadań sobie nie stawiało. Zapewne takie opracowanie ukaże się jako jedno z za-

¹ Przytaczam notatkę o niektórych pracach t. XLI „*Ludu*”, która jest przykładem niespełnionych zamierzeń — w „*Kwartalniku Historii Kult. Mat.*” 1956. IV. 153—6.

powiedzianych przez Redakcję „Kultury ludowej Wielkopolski”, opracowań monograficznych.

Ocenę krytyczną zawierało natomiast zdanie: „do słabszych artykułów należą opracowania Z. Jasiewicza o kowalstwie i O. Podlewskiego o plecionkarstwie wiejskim” (s. 532). Wydaje się, że na tym zestawieniu dwóch artykułów o nierównomiernej wartości polega niedopracowanie przez mnie recenzji. Z. Jasiewicz dążył w swym artykule do bardzo popularnego przedstawienia dziejów kowalstwa wiejskiego od wczesnego średniowiecza do czasów najnowszych. Wyjątkowe ubóstwo materiałów do dziejów kowalstwa sprawiło, że synteza ta nie wypadła przekonywająco. Należy jednak podkreślić staranne wykorzystanie przez autora różnego typu źródeł. Natomiast artykuł O. Podlewskiego porusza tylko część zagadnień plecionkarstwa wiejskiego. Autor omawia wyroby z wikliny, słomy i korzeni, przedstawiając ich technikę produkcji na podstawie badań etnograficznych w paru wsiach wielkopolskich. Jedna z najstarszych ludowych technik produkcyjnych została potraktowana w sposób fragmentaryczny, nie wyczerpując ani wszystkich możliwości bazy surowcowej ani sposobów wytwarzania plecionek.

Reszta zarzutów autora polemiki opiera się na niezrozumieniu tekstu recenzji. Połowę całego omówienia poświęciłam najbardziej mnie interesujących artykułów W. Sobisiaka i A. Glapy, zamieszczając wiele rzeczowych uwag. Autor polemiki przytoczył jedną z nich. Oczywiście, że tkaniny w foluszach folowano gładzonymi stęporami, nie zaś stępami, ta uwaga terminologiczna jest chyba zrozumiała dla każdego historyka włókiennictwa.

Reszta polemiki dotyczy wniosków końcowych recenzji, pod którymi czuję się w obowiązku podpisać po raz drugi i pozwolę sobie jeszcze raz je przytoczyć, gdyż metoda wyrywania zdań z kontekstu, może zniekształcić każdą wypowiedź: „Z omówienia tego wynika, że poziom poszczególnych artykułów wydawnictwa „Kultura ludowa Wielkopolski” jest bardzo niejednorodny. Niektóre z nich to studia znanych badaczy tego terenu oparte na znacznym materiale etnograficznym i studiach historycznych. Inni badacze poszli za pierwotnymi, jak się zdaje, sugestiami redakcyjnymi i stworzyli opracowania o charakterze zbyt popularnym (np. artykuł Sobisiaka i in.). Inni wreszcie oparli swe artykuły jedynie na materiale uzyskanym ze współcześnie prowadzonych badań terenowych, które na terenie Wielkopolski nie przynoszą już podstawowego materiału do żadnej prawie dziedziny chłopskiej kultury materialnej i na literaturze. Pewnych niejednorodności nie można uniknąć w żadnej pracy zbiorowej, jednakże należy dążyć do jak najlepszych ustaleń z autorami charakteru ich opracowań w dalszych tomach projektowanego wydawnictwa. Jako postulat wydawniczy należałoby zgłosić lepsze powiązanie materiałów z mapami miejscowości przebadanych, a dalej ilustracji, nawet

tabel barwnych, z tekstem autorskim. W omawianym tomie wydawnictwo utrudniło czytelnikowi korzystanie z tabel barwnych przez rozrzucenie ich po całym tomie, inne ilustracje w dość dowolny sposób powiązano z tekstem. Jeśli uważa się, że pomogą w redakcji następnych tomów KULTURY LUDOWEJ WIELKOPOLSKI — zadanie recenzentki będzie spełnione.

Irena Turnau

KILKA UWAG O PRZYSŁOWIACH I CHARAKTERYSTYCZNYCH POWIEDZENIACH LUDOWYCH NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Udostępnione nam w opracowaniu J. Ondrusza *Przysłowia i przysłowiska ludowe ze Śląska Cieszyńskiego* (PRACE I MATERIAŁY ETNOGRAFICZNE t. XV cz. 2, PTL, Wrocław 1960) liczą 8566 pozycji, cyfrą imponującą, która jest zaskakująca nawet dla tych czytelników, którym sprawy te są bliskie, a sądzę że i dla znawców przedmiotu. Gdyby nawet część pozycji, różniącą się od siebie nieznacznie, czasem jedynie wskutek dodania lub odmiany czasownika czy zaimka (jak np. przy pozycjach nr 637: Chodzi słószny jak kocur w kiermasz; nr 2913: Je słószny jak kocur w kiermasz; 6429: Słószny jak kocur w kiermasz; — i podobnie przy nr 762 i 7262, 1071 i 1125, 3429 i 3433 i innych) została — nie bez trudności z uwagi na konieczność zachowania form podanych przez zbieraczy — w jakiś sposób ściągnięta i zredukowana, to i tak liczba ta zmniejszyłaby się tylko nieznacznie.

W miarę szczegółowego zapoznawania się z treścią tej interesującej publikacji stwierdza się, że i ten ogromny materiał, zebrany niewątpliwie z wielkim trudem i pieczołowitością, można jeszcze uzupełnić dalszymi pozycjami. Wynika to stąd, że nawet w niezbyt odległych od siebie miejscowościach napotyka się na powiedzenia i przysłowia całkowicie różnorodne oraz takie, które mają tę samą treść, lecz inną terminologię.

Kilkadziesiąt z nich, używanych w miejscowości Ustroń Ciesz. i najbliższej okolicy, a nie objętych omawianą publikacją, podaję poniżej w dosłownym fonetycznym brzmieniu, czyniąc tym samym jednocześnie zadość apelowi autora.

1. Aleksander szeł na wander
2. Babskiego drzistu byś nie chcioł? (nazwa znajdującego się dawniej w handlu tzw. tureckiego miodu)
3. Bulaty w karku (niedolega)
4. Buła graniato (wielki głupiec)
5. Był kocór w trómbie? (erotyczne)
6. Chodzi jak pitómy (jak ogłupiały)
7. Chodzi jak z pypciym (naprzykrza się)
3. Ciśnie sie jak cygón do pierzin

9. Coś mu na muzg pizło (uderzyło)
10. Cycek jak rzymiń
11. Czuje ryme (domyśla się — obawia czegoś)
12. Drzist do pida!
13. Gdo robi, świętym zustanie
14. Gdo traci, tyn płaci.
15. Gdyby nie to gdyby, byłyby i w d. . . . ryby
16. Gwizdkóm poprawili (gwizdzącym dano podwyżkę)
17. Jak już spaść to z szumnego kónia
18. Jak to robisz po dioble, roz do tego roz wedle
19. Je tam warzóny pieczóny (jest w łaskach)
20. Jo ci wyżynym twoji bzdury (— twą krnąbrność)
21. Jyndrys, Maryna!
22. Kaj idziesz? — Do d... na raki, pozbiyrać kaj jaki
23. Krajc pik! (przekleństwo)
24. Lepi z mądrym stracić jak nónić z głupim
25. Leje mu sie za kark (ma kłopoty)
26. Marne sr. . . proti wiatru
27. Milijóntniku! (łobuzie)
28. Mo ciulke z besu (phallus z bzu)
29. Mo na nióm chrapke (ochotę)
30. Mo psi dni
31. Mory go bieróm (jest rozniewany)
32. My sóm chłopci, co sie nie bojmy straszoka w zymniokach
33. Na Nowy Rok na kurzi krok (przybywa dnia)
34. Nie wiy gdo mu rz. . . posr. . . (o niezdecydowanym)
35. Ni mo za pazur rozumu
36. Ojczynasz, tata nasz, kozali mi kury kraść
37. Pieje mu w hósłach (o gruźliku)
38. Poszeł na smyki (— włóczyć się)
39. Pónkni sie, bo cie przistómpiym (usuń się bo cię nadepnę)
40. Stroji sie jak opica (— jak małpa)
41. Szeł napajtany (— pijany)
42. Szróty ś-niego lecóm (ma mocno zniszczone ubranie)
43. Szurzi gymbóm (robi pańską minę)
44. Trucino mojigo zdrowio! (nagana)
45. Wczora dała za stodołóm, dzisio beczy że mo gołóm
46. Wszystkigo majster a niczego rzemieślnik
47. Wybrali mu młode (dobrano się do niego)
48. Wyglóndo jak harynek (— jak śledź)
49. Wyglóndo jak ostatni ziymiok z piwnice
50. Z Bogym, Hanko, bo už jadym (żartobliwa formułka pożegnania)
51. Zjod lynia

Dalsze, podobne do cpublikowanych, przedstawiają się jak np.:

1. Był roz chłop i miał babe rod; baba go też rada miała, gałuszki mu warzowała (por. nr 442)
2. Cncesz mlyka, podój se byka (por. nr 1191)
3. Dobro kapka przy złym czasie (por. nr 1290)
4. Dobro pusa spod fusa (por. 5093)
5. Dzierży sie maminego fortucha (por. nr 1568)
6. Fabryka pisko, cygón sie isko (por. nr 3911)
- 6a. Gdo dowo a odbiuro, tyn sie w piekle poniewiuro (por. nr 1343)
7. Gdo zna figle tyn se mignie a i po widnie (por. nr 2032)
8. Głupio go napadła (o żartownisiu, por. nr 2164)
9. Góni jak powicher (por. nr 6716)
10. Gymba mu sie nie zawiuro (por. nr 2280)
11. Jak kocóra ni ma dóma to myszy robióm co chcóm (por. nr 2626—7)
12. Jak ostatki to ostatki, niech sie kryncóm stare babki (por. nr 1558)
13. Jak sie wóm nie podobo mojigo Jónka grani, to se grejcie sami (por. nr 2797)
14. Kajś był jak chłopci rcśli? (por. nr 3248)
15. Krynci bicz na swojóm skóre (por. nr 3543)
16. Lece jak potreszczóny (por. nr 3799)
17. Łacne miynso psy zeróm (por. nr 6920)
18. Łate na łate bić, a rozolke pić (por. nr 3856)
19. Móndry jak Salamónowe dwiyrze (por. nr 4423)
20. Mówi jak we wrzodzie (— od rzeczy, bełkoce, por. nr 441)
21. Na Boże Ciało do wody śmiało (por. nr 343)
22. Na złodzieja ni ma zómka (por. nr 5957)
23. Pich starce do oka (por. nr 1620)
24. Rusi sóm Rusi, a robić sie musi (por. nr 559)
25. Sztyry wajca, a piyńć gąsiąt (wyraz zdumienia, por. nr 5749)
26. Śmieje sie jak głupi do syra (por. nr 6763)
27. Tak sie cygóna bije (por. nr 6386)
28. Utrzi se mlyko pod nosym (por. nr 7567)
29. W Nierodzimiu kościół z jedli (gra słów: zjedli; por. nr 7624).

Przy tej okazji trzeba słów parę poświęcić pewnej kategorii wyrażen, zawierających wyrazy tzw. nieparlamentarne. Myliłby się ktoś nieświadom stanu rzeczy, gdyby twierdził, że cechuje je jakiś szczególny wulgaryzm. Prostý lud posługiwał się nimi i posługuje dziś jeszcze — chociaż już coraz rzadziej — powszechnie, daleki jednak od nadawania im akcentu sprośności. Wymawiane z naturalną prostotą, bez wartościowania na mniej lub więcej cenzuralne, nie razią one w potocznej mowie. Co prawda surowsze anżeli w rolnictwie warunki pracy w niektórych ośrodkach przemysłowych mogły sprzyjać powstawaniu i kultywowaniu w tych ośrodkach surowszej terminologii, ale są to przypadki nieliczne.

W ogromnej większości przysłów przeważa żartobliwa forma i ironia. Dość powiedzieć, że wyrazy smutek i strapienie spotyka się zaledwie kilka razy. Przysłowia ilustrują w sposób pogodny znakomicie wszystkie przejawy życia ludności, ich wzajemne stosunki i zależności ustrojowo społeczne. Na uwagę zasługują kapitalne przysłowia dotyczące pracy. Hasła: pilny, praca, pracowitość, robota, robić, robotnik odsyłają do ponad stu pozycji; jest to więc ogólnej ilości procent niemały, materiał dla prakseologa nie do pogardzenia. Nie brak też akcentów ukrytego lub jawnego buntu społecznego w takich np. powiedzeniach jak:

nr 1013: Czego panowie nawarżóm, tym się poddani poparżóm;

nr 5522: Panowie wiedzóm jak chłopą okroczyć;

nr 5524: Panowie wiedzóm jak robotnika zaprzógnąć;

nr 5526: Panowie wiedzóm na co się stawio palarnie (gorzelnie);

nr 5528: Panóm bóty liże;

nr 5924: Procy chlyb na pańskim;

nr 6424: Słóž ty panu wiernie, ón ci za to p...

Zebrane w publikacji przysłowia i powiedzenia obfitują w liczne zwroty i przenośnie, które, w odniesieniu do niektórych pozycji, już teraz budzą pewne wątpliwości, a z biegiem czasu staną się coraz trudniej zrozumiałe. Olbrzymi skok w dziedzinie oświaty i kultury w ostatnich latach, mający swe źródło w potężnym oddziaływaniu takich zorganizowanych środków jak szkolnictwo wszelkich typów, książka i prasa, radio i telewizja, dalek postępowy techniczny, zmiany strukturalne społeczeństwa, a wreszcie i migracja, powodują nieustanne wypieranie wyrażań ludowych na rzecz słownictwa ogólnopolskiego, obumieranie i zanik szeregu wyrażań, a krąg osób, którym znane jest jeszcze ich znaczenie, gwałtownie się zacieśnia.

Należy żałować, że występujące tu i ówdzie objaśnienia tekstu są tak nieliczne. Nie objaśnione pozycje stanowią bowiem w niektórych wypadkach prawdziwą pułapkę dla czytelnika, który może mieć poważne trudności przy odczycie sensu niektórych powiedzeń. Dla ilustracji podam kilka przykładów. Tak więc oznacza:

nr 406 Bydzie jeść (jod) wielkóm łyżkóm — Będzie starostą weselnym;

nr 441 Był jak we wrzódzie — Był w takim stanie jak podczas ataku epileptycznego;

nr 644 Chodzi z muzykóm — Jest chory wenerycznie;

nr 3269 Kansi chycił muzyke — Nabawił się gdzieś choroby wenerycznej;

nr 3525 Krew a mlyko a świńsko szkucina — Urodziwa niewiasta;

nr 778 Wrzód go obrożo — Cierpi na epilepsję;

nr 8160 Zaś się dzisio żyni — Jest w złym humorze;

nr 8429 Zrobili go inszpechtorym: dali mu dekle — Uczyniono z niego, bezrobotnego: pozbawiono go pracy.

Również niektóre objaśnienia haseł w indeksie, prawidłowe w odniesieniu do samego wyrazu, nabierają czasem innego znaczenia w treści przysłów. Kilka tych haseł pragnę uzupełnić, a kilka sprostować jak następuje:

dekiel — to również twarda okładka książki; dać komuś dekle (nr 3429) to przenośnia pochodząca od dawnej książeczki pracy oprawnej w sztywne okładki; książeczkę tę pracodawca zwracał robotnikowi przy zwalnianiu go z pracy;

delina — to deska, a deliny — podłoga z desek;

drzyk (drzik) — to rakarz, a w odniesieniu do chłopca — urwipoleć;

drzysnąć (drzysnąć) — znaczy również uderzyć (jak np. w nr 2492);

dzichta — płachta, to w przenośni lafirynda, i tak należy rozumieć dwuznacznik w przysłowiu nr 3924;

facka — objaśniona jako policzek, w powiedzeniach nr 1441 i 3571 — dostać lub kupić coś za fackę — oznacza nabycie czegoś za bezcen, okazjonalnie;

fujac — trwonić, rozrzuczać, może mieć również inne znaczenie, np. śniyg fujo — śnieg pada; nafujało — śnieg spadł obficie; fujawica — zamieć śnieżna;

gich — wyraz objaśniony jako prawdopodobna miara, oznacza w istocie czynność; skrót ten stosowany bywa np. w takich zdaniach: Nie mu nie zrobił, a ón go gich w gymbe; Jo sie dziwóm, a óna gich wody do mlyka; Było pieknie, a tu nogle gich z nieba;

graczka — to również zabawka;

handra — objaśniona jako szmata, odzienie, oznacza w przenośni lafiryndę, i tak należy rozumieć ten wyraz w powiedzeniu nr 6457 o Francuku smykającym się z handrami po dziedzinie;

karlus — to w sensie pozytywnym dzielny chłopiec, w sensie negatywnym — gagatek;

kuwikać — znaczy również chorować;

muski — objaśniony jako męski nie jest przymiotnikiem lecz rzeczownikiem; mówi się np. jeden muski, co oznacza: pewien mężczyzna; podobnie szumno żyńsko — to okazała, urodziwa kobieta;

nadbyć — oznacza również być zbędnym i tak trzeba rozumieć przysłowie nr 1969;

napytać — oznacza również zgodzić do pracy;

namazany — w powiedzeniu nr 4570 — namazany jak czyk — oznacza pijany do nieprzytomności;

nawalany i nawalony — rozdzielone w indeksie na te dwa hasła mimo że w treści nr 8137 i 6876 mają ten sam temat: nawalony — oznaczają pijany;

pieczki — w przenośni oznaczają w nr 254 i 8205 manatki, a w nr 7216 dawne sprawy nie warte wzmianki;

pobaba — znana mi jest w znaczeniu ostatniego dnia pracy przy jesiennych zbiorach, zakończonej obfitszą niż zazwyczaj kolacją z obowiązkowym kołaczem; wieczerza ta stanowi jedyny ekwiwalent dla pracujących w tym dniu ochotników spoza grupy zgodzonych do pracy robotników;

poczynać — ma w nr 5470, 5669 i 5670 inne znaczenie aniżeli w nr 2451 i 2695, oznacza bowiem pysznić się, nadymać się;

smykać się — znaczy raczej włóczyć się; tak określa się również tzw. chodzenie z osobą płci odmienniej;

szłapa — objaśniona jako łapa, noga, oznacza również stopę;

Telijan — wymawia się również Talijan, którym to epitetem obdarza się osobę słuchającą kogoś z roztargnieniem;

wurszt — kiełbasa, ma w nr 3983 inne znaczenie, mianowicie obojętność;

warzonka to grzana wódka z palonym cukrem, cynamonem i goździkami, rzadziej z miodem i masłem (krupnik); przysłowie: Zabijaczka bez warzonki... (nr 8016) oznacza: Świniobicie bez krupniku...

wymieszyć — posiada częstszą formę wymiszyć, a i ludowa nazwa kastratora brzmi: miszkor;

zocny — nie oznacza dostrzegalny, lecz ceniony, cenny, szanowany, i tylko takie znaczenie mają wszystkie pozycje wymienione przy tym hasle.

Ponadto w powiedzeniu nr 31 bania oznacza również policzek, tj. uderzenie w twarz, a w nr 1250 wyraz śpi bywa wymawiany spł.

Zauważyłem kilka błędów drukarskich: pod nr 3332 zamiast: Każdy..., winno być: Każdymu...; również pierwszy wyraz w nr 6145 zdaje się być zniekształcony; pod nr 7047 wydrukowano błędnie 4047; w indeksie hasło „bulaty” zawiera objaśnienie „niedotężny” zamiast „niedoleżny”; nazwisko Szczyrba z nr 4666 zmieniono w indeksie na Szczerba, ale umieszczono je tam dopiero po hasle szczypta. W niektórych wypadkach hasła indeksowe odsyłają mylnie do numerów, nie zawierających przysłów z tymi wyrazami, a to: drzystać do 4085, gospoda 4052, iskać 4634, kłóska 5995, kot 3433, koń 7536, kot 8538, łechty 2847, mandora 1776—1781, mora 3134, napachać 5844, nocznik 4192, nóż 6065, ojciec 445, pański 2271, pytany 4111, smutny 16, stodoła 2271, wróbel 875, Wysznia Brona 732, natomiast hasło kohót nie odsyła do nr 3432 i 3433, a hasło pan urywa się na nr 1505, choć występuje ono jeszcze wielokrotnie tak w liczbie pojedynczej jak i mnogiej, np. nr 5517, 5518, 5520—5528, 5530, 6203, 6434.

Alojzy Preissner

M U Z E A

WANDA JOSTOWA

MUZEUM TATRZAŃSKIE

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem powstało w r. 1883; założone przez grono entuzjastów Tatr i Podhala, dla uczczenia zasług dr Tytusa Chałubińskiego pod jego imieniem. Aby zrealizować ten pomysł powołano Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego imienia dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Protokół pierwszego posiedzenia Towarzystwa znajdujący się w archiwum Muzeum podaje nazwiska założycieli: prof. dr Ignacy Baranowski, dr. Adam Bauerertz, dr. Władysław Florkeiwicz, Robert Herse, Henryk Kucharzewski, Władysław Kudelski, dr. Konstanty Karwowski, Michał Mutniański, prof. Antoni Ślósarski, dr. Feliks Sommer, Adolf Scholtze. Statut Towarzystwa uzyskał zatwierdzenie w sierpniu 1888 r.

Celem towarzystwa określonym w § 1. statutu było „gromadzenie przedmiotów naukowych i artystycznych odnoszących się do Tatr Polskich, a także zbieranie wytworów przemysłu miejscowego oraz okazów przyrody z Tatr i najbliższych okolic i utworzenie z tychże Muzeum pod nazwaniem „Muzeum Tatrzańskie imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem”¹. Przyszłe działy Muzeum zostały przewidziane w § 2 statutu. W skład Muzeum wchodzi stęscownie do jego przeznaczenia:

a. Zbiory mineralogiczne, zoologiczne, botaniczne, etnograficzne, archeologiczne itp.

b. Zbiory przemysłu i produktów wytwórczości miejscowej i obo-licznej.

c. Książki, rysunki, plany i mapy dotyczące Tatr i Podhala Tatrzańskiego”².

W ówczesnych warunkach galicyjskich bodaj pierwsze w Polsce Muzeum regionalne nosiło w zaczątku swym charakter prywatny. Istnienie Muzeum opierało się na środkach finansowych pchodzących z:

a. z wkładów jednorazowych i okresowych od członków.

b. z opłaty za zwiedzanie Muzeum.

c. z ofiar dobrowolnych i zapisów, z odczytów, zabaw i koncertów na rzecz Muzeum urządzanych³.

Członkowie Towarzystwa dzielili się na członków: założycieli, którzy na urządzenie lub utrzymanie Muzeum ofiarowali jednorazowo w zbiorach